

– Karim jest super! – Olek, usadowiony przy rodzinnym stole, opowiadał wujkowi Jackowi wrażenia z przedszkola. – Dzięki niemu wygraliśmy konkurs na album o Warszawie. Pokazaliśmy album tacie Marty, żeby już więcej nie mówił, że Karima trzeba przenieść do młodszej grupy, bo w zerówce nie da sobie rady i będzie nam tylko przeszkadzał w nauce.

– I co, zmienił zdanie o Karimie? – spytała mama.

– Chyba tak, bo nawet mu pogratulował.

– Karim? To ten Arab, który ostatnio doszedł do waszej grupy? – upewnił się wujek.

– On nie nazywa się Arab, tylko Karim Hassan. Jego rodzice są lekarzami. Pochodzą z Egiptu i pracują w Polsce. Zostali tu po studiach medycznych. Nikt nie rysuje tak jak on – podkreślił Olek.

– Mówiłeś, że Karim nic nie umie. Stoi pod ścianą i milczy – przypomniał tata.

– Stał, bo wstydził się odezwać, ale już nie stoi.

Mama Olka położyła na stole gorące danie.

– Częstoście się, póki ciepłe – zachęcała.

Wujek nachylił się nad półmiskiem.

---

– Co to takiego? Tak dziwnie pachnie.

– Kofta – arabskie kotleciki z baraniny – wyjaśniła mama.

– Arabskie... to ja dziękuję. Wystarczy mi słodycze – wujek sięgnął do talerza z ciastkami. – Kolega mówił, że te arabskie potrawy to nie dla ludzi – stwierdził.

Olek podniósł na wujka zdziwiony wzrok.

– Mówisz jak mama Franka. Zabroniła mu spróbować ciastek, które mama Karima upiekła dla naszej klasy.

– Ma rację. Ja bym nie tknął tych arabskich wynalazków – powiedział wujek z przekonaniem.

Olek uważał, że ciastka Karima to po prostu pycha. Zanim jednak on i jego grupa przekonali się, jak smakują, dzieci obserwowały nowego kolegę trochę nieufnie. Miał czarne włosy, czarne oczy i śniadą cerę, poza tym niczym się nie wyróżniał, ale gdy się odezwał, wywołał burzę śmiechu. Zamiast „dzień dobry” powiedział „dzobi”, a zamiast „cześć” – „ehsz”. Potem stanął pod ścianą i wcale się nie odzywał. Ścisnął pod pachą misia z urwanym uchem i za nic nie chciał się z nim rozstać. Grupa uznała, że jest dziwny. W sali było tyle nowych zabawek, a on wolał starego misia. Dopiero kilka dni później, kiedy dzieci zajęły się rysowaniem, Karim odłożył misia i wziął kredki do ręki. Raz-dwa i wyczarował na kartce wyścigowe auto.

– Ładne. Narysujesz mi pociąg? – spytał Olek.

Karim uśmiechnął się i raz-dwa-trzy pociąg pędził po torach.

– Brawo! – pochwaliła go pani.

Do Karima ustawiła się kolejka dzieciaków, a on rysował im samochody, pociągi, samoloty i nawet psy i koty. Potem była zabawa w pociąg i nikogo już nie śmieszyło, że nowy kolega nie mówi poprawnie po polsku. Zresztą, żeby bawić się w pociąg, wystarczy powtarzać: tu-tu, tu-tu, tu-tu. Karim „tututał” tak samo jak wszyscy. Jego miś też się przydał, bo kiedy pociąg się wykoleił, miś odegrał rolę rannego pasażera. Gdy po paru dniach Karim zachorował, wszyscy w grupie okropnie się martwili. Niecierpliwie czekali, aż wróci, żeby razem z nim tworzyć album o Warszawie. To właśnie po powrocie z choroby przyniósł ciastka, których Franek nie chciał skosztować.

– Gdyby mama Franka ich spróbowała, na pewno zmieniłaby zdanie. Są pyszne, prawda, wujku? – zapytał chytrze Olek.

Wujek przełknął ciastko, odchrząknął i zrobił niezbyt mądrą minę. – To te? – spytał, wskazując talerz z ciastkami, który prawie już opróżnił.

Olek uśmiechnął się od ucha do ucha. – Dostałem je od Karima dla Ady. Masz szczęście, że nie zdążyła wszystkich zjeść.

Wujek Jacek zaśmiał się w głos. – Zawstydziłeś mnie, mądralo. Są przepyszne. Chyba spróbuję też kotlecików, bo jak widzę, zaraz się skończą. Tylko nie mówcie cioci, że zjadłem tyle słodyczy.

Rodzina obiecała zachować tajemnicę. Olek z radością przyglądał się, jak wujek pałaszuje „arabskie wynalazki”. Mamę Franka też uda się przekonać. Przecież to, co obce i nieznanne, nie musi być gorsze. Grupa wymyśliła Dzień Kuchni Arabskiej w przedszkolu. Wszyscy rodzice dostaną zaproszenia ozdobione przez Karima. Pani już się zgodziła.